

MARIAN GOLKA

Poznań

MANIPULACJA A DEMOKRATYZACJA W SPOŁECZEŃSTWIE INFORMACYJNYM

Nie sposób zaprzeczyć, że natężenie i zakres obiegu różnych informacji przekraczają współcześnie jakiegokolwiek dawniejsze skale. W pojęciu „społeczeństwo informacyjne” często to właśnie się akcentuje¹. Tezą tych rozważań jest jednak przekonanie, że współcześnie mamy też do czynienia z niedoinformowaniem, przeinformowaniem albo z informowaniem o sprawach nieważnych i drugorzędnych czy wręcz szkodliwych², a również ze świadomym dezinformowaniem – czyli kłamstwem lub manipulowaniem. Wszystko to – paradoksalnie – jest łatwiejsze do realizacji w tzw. społeczeństwie informacyjnym niżeli w jakimkolwiek innym typie społeczeństwa. I nieważne w tym miejscu rozważań jest to, czy mamy do czynienia zawsze z działaniami świadomymi i zaplanowanymi, czy tylko przypadkowymi i ubocznymi. Istotne jest natomiast to, że nie są to akty incydentalne, które można by zbagatelizować. Przeciwnie – są one niepokojące, a wręcz niebezpieczne dla funkcjonowania współczesnych społeczeństw. Internet ogranicza możliwości manipulacji. Stąd interesujące jest, jak w tym kontekście przejawia się demokratyzacja.

W pierwszej części artykułu zwrócimy uwagę na manipulację, zaś w drugiej na funkcjonowanie demokracji w społeczeństwie informacyjnym.

*

Przyjmujemy tu ogólnie, że manipulacje to wszelkie celowe, rozmyślne oddziaływania na odbiorców poprzez wywieranie na nich wpływu i dążenie do zmiany ich postaw (a w efekcie zachowań) – w sytuacji, gdy sami odbiorcy tych oddziaływań sobie tego nie uświadamiają, gdy z jakiegoś powodu mają „wyłączony krytycyzm”. Techniki manipulacji są różnorodne co do intensywności: od selektywnego informowania poprzez cieniowanie informacji aż do zwykłego

¹ Szerzej o pojmowaniu społeczeństwa informacyjnego piszę w artykule pt. *Czym jest społeczeństwo informacyjne?* „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” z. 4, 2005.

² Samo w sobie dyskusyjne i niejednoznaczne jest rozumienie informacji „szkodliwych” w świecie, gdy wszelkie i jakiegokolwiek informacje uchodzą za wartość.

wprowadzania w błąd poprzez słowa lub obraz. Zawsze polega ona jednak – jak słusznie twierdził Herbert I. Schiller³ – na produkcji, przetwarzaniu i nadawaniu kształtu wyobrażeniom i informacjom, które nie odpowiadają realiom. W efekcie manipulacja kształtuje fałszywy wizerunek rzeczywistości i urabia świadomość odbiorców tak, że nie mogą oni pojąć faktycznych uwarunkowań życia jednostkowego i społecznego lub te uwarunkowania negują. Przedstawionym fragmentom świata nadaje się pożądane znaczenia w jednych kwestiach, a w innych przekłamuje lub w ogóle je pomija.

Herbert I. Schiller opierając się na poglądach Paula Freire'a twierdzi wręcz, że manipulacja jest „narzędziem podboju”, jest jednym ze sposobów, dzięki którym elity podporządkowują sobie masy, a przynajmniej zapewniają sobie powszechne poparcie dla porządku społecznego, który na dłuższą metę służy tymże elitom⁴. W efekcie ludzie nie myślą o alternatywnych rozwiązaniach tego porządku, celem manipulacji jest bowiem doprowadzenie do bierności odbiorców. D'Almeida łagodniej określa, że manipulacja to tylko swoiste reżyserowanie ludźmi – na podobieństwo manewrowania marionetkami (skądinąd, według niego, „manipulator” to dosłownie właśnie osoba poruszająca marionetkami)⁵.

Najstarsze przejawy manipulacji to prawdopodobnie wszelkie ideologie (czyli przekonania zawierające jakieś gry interesów) oraz wszelka indoktrynacja religijna (czyli uporczywe wpajanie przekonań religijnych, nawracanie, przymusowe konwersje – słowem nauczanie religijne zmierzające do opanowania i przyjęcia jakichś aktów wiary i uczestnictwa w kulcie). D'Almeida uważa, że manipulacja pojawiła się dopiero w XVIII w. (w języku francuskim słowa te, w obecnym do dziś znaczeniu, pojawiły się po raz pierwszy w 1760 r.) – gdy narodziło się pojęcie podmiotu politycznego⁶; Schiller sądzi zaś, że manipulacja pojawiła się jeszcze później – w XIX w.⁷ Schiller pisze też, że manipulację zaczęto wykorzystywać wtedy, gdy z różnych powodów musiano zrezygnować ze zwykłego fizycznego ucisku, czyli całkowitego skrupowania i podporządkowania jednych ludzi przez drugich. Zdaniem d'Almeidy, wcześniej stosowano raczej podstęp niżeli manipulację. Autor zwraca przy tym uwagę na fakt, że nasilenie manipulacji w kulturze masowej można wyraźnie zaobserwować po 1945 r.

Warunków do zaistnienia, a przede wszystkim upowszechnienia manipulacji jest wiele. Oprócz wspomnianych uwarunkowań politycznych, istotna jest podatność ludzi na manipulację, jakaś wstępna ich gotowość do tego, a nawet zgoda – choćby poprzez brak własnych poglądów i własnego stanowiska, i niechęć do tworzenia i podtrzymywania takiego stanowiska – coś takiego, czym charakteryzują

³ H. I. Schiller, *Sternicy świadomości*, przeł. U. Szczepańczyk, Kraków 1976, s. 13.

⁴ *Jw.*, s. 14.

⁵ F. D'Almeida, *Manipulacja w polityce, w reklamie, w miłości*, przeł. M. L. Kalinowski, Gdańsk 2005, s. 48.

⁶ *Jw.*, s. 9 i 24.

⁷ H. I. Schiller, *op. cit.*, s. 14.

się ludzie zewnątrzsterowni w rozumieniu D. Riesmana. Z tym łączy się pewna automatyzacja czynności – swoista bezmyślność w reagowaniu na takie czy inne bodźce. Przede wszystkim jednak demokratyzacja i prawo wyborcze, a co za tym idzie zabieganie przez polityków o głosy wyborców stały się – wraz z pojawieniem się środków masowego komunikowania – istotnymi czynnikami sprzyjającymi manipulacji. Także pojawienie się i rozrost wielkich korporacji gospodarczych wytworzyło zapotrzebowanie na pewne przejawy manipulacji działającej w ich interesie. Istotnym uwarunkowaniem manipulacji jest też zanik obiektywnych możliwości weryfikowania informacji przez odbiorców, wskutek przekroczenia wspólnotowej i lokalnej skali życia ludzi.

Manipulacje przejawiają się jednak nie tylko w życiu publicznym. Są one też często obecne w życiu prywatnym – w tym rodzinnym i zawodowym – poprzez rywalizację, gratyfikację, szantaż, uzależnienie od siebie, wykorzystywanie cudzych słabości, sterowanie uczuciami, pouczenia, uwodzenie, enkulturację, toksyczne związki itp. Dość powiedzieć, że są to mechanizmy powszechne.

Od czasu szkoły frankfurckiej i – równolegle – od początków istnienia kultury masowej słusznie zarzuca się mediom manipulację polityczną. Później Michel Foucault pisał wręcz o „kolonizacji umysłów” przez media w interesie władzy. Wraz z ich rozwojem proces ten nie zmniejsza się, lecz nasila – choć jednocześnie owa manipulacja może być coraz bardziej wyrafinowana. Jak pisze Ryszard Kapuściński w *Lapidarium III*, „elektronika pokonała starą, biurokratyczną cenzurę, ale nie przemogła naturalnej potrzeby rządzących, aby panować nad umysłami poddanych i urabiać je na korzystną dla siebie modłę. Dlatego system cenzury prewencyjnej, której głównym narzędziem był zakaz, zastąpił system manipulacji, którego głównym narzędziem jest selekcja: o jednych rzeczach mówi się, o innych milczy, o jednych mówi się więcej, o innych mniej itd. Nie tylko selekcja jest ważna. Istotny jest też sposób prezentacji”⁸. Natomiast w rozmowie z Wojciechem Jasielskim R. Kapuściński stwierdza, że dziennikarstwo „bardziej przypomina dziś działalność rozrywkową niż informacyjną. Informuje się o wydarzeniach, nie dochodząc jednocześnie do ich źródeł, prawdziwych przyczyn. Nawet wiadomości o bieżących wydarzeniach wyrwane są z szerszego kontekstu. A wydarzenie wyrwane z szerszego kontekstu może mieć zupełnie inną wymowę i znaczenie niż ma w rzeczywistości. W ten sposób, zamiast informować, dziennikarze wprowadzają w błąd”⁹. I, jak podkreślają Brenton i Cohen, oszustwa są często obecne w programach, które uchodzą za dokumentalne¹⁰.

Nie miejsce tu na dokładne analizowanie przejawów manipulacji politycznej w mediach i dzięki mediom. Wspomnijmy tylko o tym, że ciągle „wroga” pokazuje

⁸ R. Kapuściński, *Lapidarium III*, Warszawa 1997, s. 48.

⁹ W rozmowie z Wojciechem Jasielskim w „Gazecie Wyborczej” 6-7 VIII 2005.

¹⁰ S. Brenton, R. Cohen, *Połowanie na ludzi. Za kulisami reality TV*, przeł. L. Stawowy, Warszawa 2004, s. 37.

się w negatywnym świetle, i to aż do absurdu, że relacje z odległych wydarzeń, jeżeli tylko mają podtekst czy kontekst polityczny, są zniekształcone czy wręcz sfabrykowane¹¹. Do tego dochodzi problem władzy wielkich koncernów czy wręcz imperiów medialnych: władzy potencjalnej (Murdocha, Blacka, Turnera, Bertelsmana, Marinho lub choćby Agory) czy władzy realnej – przede wszystkim Berlusconi. Skoro finansowe obroty większości z nich sięgają kilku miliardów dolarów, a i zyski są potężne, to nie można zakładać, że nie próbują one (przynajmniej niektóre z nich) przechodzić od wpływów ekonomicznych do *stricto* politycznych¹².

Manipulacji, dezinformacji, przekłamań czy choćby zniekształceń informacji w mediach nie da się zweryfikować inaczej jako tylko poprzez inne media – takie, którym bardziej ufamy albo, niestety, takie, które są głośniejsze i dobitniejsze – co oczywiście jeszcze pogłębia dezinformację. Żadna weryfikacja nie oznacza oczywiście jakiegoś sprawdzenia absolutnie pewnego. Kłopot bowiem w tym, że informacje prostujące, rzekomo antymanipulacyjne, też mogą być manipulacją – tyle że w interesie innych sił. Sami dziennikarze (i inni nadawcy informacji także) choćby wskutek pracy w szybkim tempie, a także z braku konieczności, rzadko kiedy przejmują się wiarygodnością, i tym samym rzadko kiedy zajmują się weryfikacją źródła informacji. Tak naprawdę, weryfikacja mogła zachodzić tylko wówczas, gdy jakieś wydarzenia jednostka mogła sprawdzać poprzez osobistą obserwację, a te możliwości zakończyły się wraz z przekroczeniem horyzontu lokalnego (a może i wtedy nie zawsze takie sprawdzanie było skuteczne, gdyż i dawniej było wiele przypadków manipulacji czy mistyfikacji).

Dość powiedzieć, że im dane wydarzenia, miejsca i sytuacje są bardziej oddalone od bezpośrednich doświadczeń odbiorców, im bardziej odbiegają one od codziennego życia, tym łatwiej manipulować informacjami o nich. Jakimi bowiem możliwościami, jakimi środkami dysponuje przeciętny odbiorca aby zweryfikować informacje czy po prostu dezinformacje dotyczące odległych miejsc i odległych

¹¹ Informowanie, a właściwie skrajne dezinformowanie o wojnie w Serbii, czy w Iraku było tego wymownym przykładem. O tych manipulacjach pisał m.in. „Die Weltwoche” (por. „Polityka” 1994, nr 8); „Frankfurter Rundschau” (por. „Forum” 2001, nr 11) oraz „La Libre” (por. „Forum” 2002, nr 42). Wiosną 2005 r. tzw. rewolucja w Kirgizji przedstawiana przez światowe media jako „żółta”, „różowa” czy „purpurowa”, w istocie była „rewolucją białą” – gdyż została wyreżyserowana przez miejscową mafię narkotykową, a nie przez oddolne tendencje demokratyczne czy nawet nie poprzez wpływ Zachodu (por. „Forum” 2005, nr 14). Coraz głośniejsze stają się też przypadki manipulacjami o Iraku i w Iraku. Pominąwszy wcześniejsze dezinformacje dotyczące rzekomych zagrożeń bronią masowego rażenia ze strony Iraku, obecnie przywołuje się opisane przez „Los Angeles Limes” przykłady opłacania przez Pentagon przychylnych USA artykułów publikowanych w prasie irackiej, co nijak ma się do głoszonej przez Stany Zjednoczone wolności prasy i demokracji (por. „Gazeta Wyborcza” z 2 XII 2005).

¹² Nader wyważony w swych opiniach autor Timothy Garton Ash, mówi o niektórych z tych imperiów, że „praktycznie dyktują treść publicznej debaty” (por. wywiad w „Rzeczpospolitej – Plus-Minus” 2-3 IV 2005).

wydarzeń? Praktycznie nie ma ku temu żadnych szans i możliwości. Przecież nie pojedzie tam i nie spojrzy własnymi oczyma; nie wyśle też prywatnego dziennikarza czy detektywa. Poprzestaje na tym, co mu się wtłacza do głowy. Daniel Boorstin na początku lat 60. XX w. słusznie głosił, że nie doświadczamy i nie oglądamy już świata bezpośrednio, ale poprzez zniekształcone, fałszywe, zdeformowane i oszukańcze jego przedstawienia w mediach. „Prawdziwy” świat gdzieś się zapodział albo bardzo oddalił od odbiorców¹³. Jak wiadomo, jeszcze dobitniej i głośniejsze tezy formułował na początku lat 80. Jean Baudrillard¹⁴. Tak więc informacja nie zawsze jest – jak chciał Marshall McLuhan – bębniem plemiennym; często jest bowiem „wrebłem politycznym”.

Jeżeli dodamy do tego manipulację ekonomiczną (głównie poprzez reklamę, ale także poprzez styl życia lansowany w serialach, w czasopismach ilustrowanych, w programach typu reality show, słowem w oddziaływaniach, które wytwarzają „potrzeby, których nam nie potrzeba”), to przejawy zniekształceń świadomości w społeczeństwach informacyjnych ukażą się z całą mocą.

Niestety nikła jest zdolność odbiorców do obrony przed takimi manipulacjami. Szczególny niepokój powinno budzić to, że nikła też jest ku temu gotowość ze strony odbiorców. Odnosi się bowiem wrażenie, jakby chcieli oni żyć w swoistej ułudzie czy fikcji nie potrzebując, nie pragnąc bardziej adekwatnej prawdy o świecie, jakby chcieli mieć poczucie istnienia w pewnym ładzie społecznym i poznawczym niezależnie od tego, czy jest on złudny czy prawdziwy. Jest to tym bardziej niepokojące, że socjotechnika manipulacji jest współcześnie często tak dyskretna, a jednocześnie skuteczna, że nie pozostawia śladów i nie budzi zastrzeżeń, zaś media sprawiają wrażenie jakby były właśnie wyrazem ładu społecznego. Odbiorca zachowuje się więc często jak zaprogramowany przez kogoś automat, łatwo zgadzając się na proponowaną mu wersję tego rzekomego ładu.

Z manipulacją można walczyć poprzez pozyskiwanie rzetelnych informacji, własną obserwację otaczającego świata oraz wnikliwe analizowanie informacji bez podlegania stereotypom, uproszczeniom, przesadom, wygodzie umysłowej itd. Tylko, czy to wszystko jest łatwe? Nie – gdyż jednym ze skutków istnienia kultury masowej jest zaniechanie myślenia. Jak miał stwierdzić jeden z producentów hollywoodzkich (według Lecha Majewskiego): „największe pieniądze zarabia się na tym, by pozwolić ludziom nie myśleć”.

B. Reeves i C. Nass wyraźnie podkreślają, że fałszywe utożsamianie przekazów medialnych z rzeczywistością łatwo wywołać i jest ono nader częste i dotyczy może każdego¹⁵. Co gorsza, nie znika ono pod wpływem refleksji odbiorców – nawet jeżeli ta się pojawia. Autorzy słusznie dodają, że media są czymś więcej niż

¹³ D. Boorstin, *The Image*, New York 1962.

¹⁴ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacje*, przeł. S. Koźlak, Warszawa 2005.

¹⁵ B. Reeves i C. Nass, *Media i ludzie*, przeł. H. Szczerkowska, Warszawa 2000, s. 15.

narzędziami komunikowania. Mogą one bowiem niejako podświadomie wtargnąć w naszą najbardziej osobistą przestrzeń – w naszą osobowość. Media mogą dzięki temu podprogowo i bez udziału refleksji wpływać na nasze reakcje emocjonalne, na nasze postrzeganie świata, mogą zmieniać czy kształtować nasze postawy. W efekcie, „to, co wydaje się prawdziwe, jest ważniejsze od tego, co jest prawdziwe”¹⁶.

Trzeba jednak podkreślić, że w społeczeństwie informacyjnym nie wszystko jest zmanipulowane czy zniekształcone. Wszak – jak słusznie zauważył Mrozowski¹⁷ – stosunek wszystkich przekazów wobec tego, co nazywamy rzeczywistością jest złożony, wielopoziomowy i w pewnym stopniu tak wewnętrznie sprzeczny, że prawda i przekłamanie mieszają się ze sobą i nakładają w sposób trudny do rozróżnienia. Jeżeli jeszcze stosunkowo łatwo określić stopień zgodności z rzeczywistością prostych elementów, które są łatwo postrzegalne i tym samym uznane mogą być za realistyczne i prawdziwe w potocznym odczuciu (np. przedmioty), to już tzw. makrostrukturalna budowa świata (a więc np. duże zespoły przedmiotów, sytuacje, relacje między ludźmi itp.) są znacznie trudniejsze do oceny pod względem ich zgodności z rzeczywistością. Mozaikowość wszystkiego, co bardziej złożone i możliwość przemieszczeń relacji pomiędzy elementami takich większych całości, umożliwia zrywanie związków z rzeczywistością czy jej przekłamywanie. Wystarczy, że tylko część informacji ma taki charakter (na dodatek nie wiadomo, jaka to część), to – patrząc krytycznie – można przestać ufać w większość tego, co jest obecne w mediach¹⁸. Wróćmy tedy do przejawów zniekształceń informacji w mediach. Przedstawimy w tym zakresie kilka krytycznych ujęć.

Według klasycznych już analiz H. I. Schillera¹⁹, manipulowanie przez media (w USA) polega na stwarzaniu:

- mitu indywidualizmu i osobistego wyboru,
- mitu neutralności mediów w podawaniu informacji,
- mitu niezmienności natury ludzkiej w kwestii informacji, których rzekomo człowiek potrzebuje,
- mitu braku konfliktu społecznego,
- mitu pluralizmu środków komunikowania.

Budowaniu tych – skądinąd w dużym stopniu fałszywych – mitów służą, zdaniem Schillera, rządowe agencje rozpowszechniania informacji, przemysł rozrywkowy, instytucje zajmujące się badaniem opinii publicznej, a nawet agencje reklamowe, nie mówiąc już o nieformalnej cenzurze.

¹⁶ Jw., s. 294 i nast., s. 296.

¹⁷ M. Mrozowski, *Między manipulacją a poznaniem. Człowiek w świecie mass mediów*, Warszawa 1991, s. 232.

¹⁸ Dla przykładu, tylko 55% Francuzów sądzi, iż to co pokazuje telewizja jest prawdziwe; w relacje prasowe wierzy 47% (por. „Forum” 2004, nr 46).

¹⁹ H. I. Schiller, *op. cit.*, s. 22 i nast.

John Keane zwraca uwagę na pięć powiązanych ze sobą przejawów politycznej cenzury przyczyniającej się do zniekształceń informacji, manipulacji nimi lub do podawania informacji niepełnych²⁰:

- uprawnienia wyjątkowe, które poddają media presji ze strony władzy za pomocą instrukcji, gróźb, zakazów i nakazów – szczególnie w okresach domniemanego kryzysu,
- tajemnice wojskowe i tajemnice służb wewnętrznych przyczyniające się albo do niejasności pewnych informacji albo do ich świadomych przekłamań,
- kłamstwa, które są świadomym elementem i świadomą taktyką działań politycznych,
- marketing państwa i jego instytucji w celu legitymizacji i ochrony władzy państwowej, stwarzania niambu nieomyślności i troski o interesy publiczne,
- korporacjonizm – czyli wpływanie na media poprzez dotacje, stypendia, synekury, umowy o fikcyjne usługi i tym samym oddziaływanie na nie przez siły, zarówno państwowe, jak i gospodarcze, zainteresowane wywieraniem wpływu na kształt i charakter informacji podawanych publicznie.

Według McQuaila²¹, wypaczenia medialne w stosunku do rzeczywistości polegają na:

- nadreprezentacji „elit społecznych”,
- nadreprezentacji wartości popierających społeczne, polityczne i ustrojowe *status quo*,
- etnocentrycznej, patriotycznej, a nawet nacjonalistycznej koncentracji na wiadomościach dotyczących własnego kraju,
- koncentracji na wiadomościach dotyczących krajów bliższych lub bogatszych,
- koncentracji na wiadomościach, ale też i wartościach tradycyjnie uznawanych przez mężczyzn,
- ekspozycji jednostkowych acz spektakularnych zbrodni przy braku uwagi dotyczącej ich tła, kontekstu i czynników kryminogennych (pokazywanie przemocy w różnych przejawach, ale w fikcyjnym świetle).

Zaakcentować trzeba, choć wydaje się to sprawą oczywistą, że podane wyżej przykłady manipulacji nie są uniwersalne. Różne systemy, różne interesy i różne przejawy zróżnicowania społeczno-polityczno-ekonomicznego doprowadzać mogą do odmiennych kierunków i skutków manipulacji.

Różna też jest medialna forma, w której dochodzi do zniekształceń informacji. Według Schillera manipulacja może następować dzięki dwóm technikom kształtowania świadomości²²:

²⁰ J. Keane, *Media a demokracja*, przeł. E. Petrajtis-O'Neil, Londyn 1992, s. 69 i nast.

²¹ Za: T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 1999, s. 204-205.

²² H. I. Schiller, *op. cit.*, s. 41 i nast.

- fragmentaryzacji komunikatu wybiórczo ukazującego prezentowane wydarzenie;
- natychmiastowości informacji, w wyniku czego szybko następuje ich dezaktualizacja.

Perswazja według Mrozowskiego²³ dokonuje się poprzez:

- tzw. schematy typizujące (czyli upraszczanie obrazu świata),
- „propagandę” faktów (czyli dobór wybiórczo podanych i specjalnie skomponowanych informacji, które oddzielnie są prawdziwe lecz w całości nieadekwatne do rzeczywistości),
- definiowanie informacji (czyli ich interpretację – np. poprzez komentarz).

Jak stwierdza natomiast Kerckhove²⁴, prawda o rzeczywistości zanika stopniowo w następującej kolejności:

- transmisja na żywo,
- transmisja na żywo z opóźnieniem,
- wiadomość podana w „programie informacyjnym”,
- program dokumentalny,
- dokument według punktu widzenia,
- tzw. „dokudramat”.

Oczywiście wszystko to nie musi być jeszcze świadomą manipulacją. Abyśmy mogli jednoznacznie uznać, że taka zachodzi, musimy wziąć pod uwagę jej zasadnicze właściwości i stwierdzić, że cechują one dany przekaz. Dla przykładu Stanisław Juszczyk²⁵ następująco określa cechy manipulacji informacyjnych:

- podawanie informacji nieprawdziwych,
- podawanie informacji nieważnych lub mało ważnych z pominięciem najważniejszych,
- podawanie informacji bardzo ważnych jako mało ważnych,
- podawanie informacji wieloznacznych w celu utrudnienia ich zrozumienia przez odbiorców,
- podawanie informacji w nadmiarze w celu spowodowania chaosu dezinformacyjnego.

Jak łatwo zauważyć, w poszczególnych zestawach niektóre ze środków powtarzają się, co sprawia, że w sumie ich lista nie jest długa. Podsumowując możemy bowiem stwierdzić, że generalnie środki manipulacji informacjami to przede wszystkim:

- selekcja,
- fragmentaryzacja,

²³ M. Mrozowski, *op. cit.*, s. 157-158.

²⁴ D. de Kerckhove, *Powłoka kultury. Odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*, przeł. W. Sikorski, P. Nowakowski, Warszawa 1996, s. 127.

²⁵ S. Juszczyk, *Człowiek w świecie elektronicznych mediów – szanse i zagrożenia (o problemach tworzącego się społeczeństwa informacyjnego)*, Katowice 2000, s. 66.

- uproszczenie,
- fałszywa interpretacja,
- jawne przekłamanie,
- czysta kreacja.

Trzeba uznać, że są to środki proste, a jednocześnie nader wyrafinowane i niejednoznaczne w skutkach. Należy bowiem pamiętać, że same te sposoby automatycznie nie przyczyniają się do manipulacji. Na przykład kreacja (choćby filmy Roberta Altmana) może być bardziej prawdziwa wobec rzeczywistości niżeli niejeden program dokumentalny (np. typu *reality show*, a nawet reportaż); selekcja może pomijać drugorzędne elementy, a wydobywać prawdziwe i zarazem ważne. O tym, czy mamy do czynienia z manipulacją, decydują intencje i brak adekwatności przekazu wobec świata rzeczywistego. Jednakże jedno i drugie są trudno rozpoznawalne. I w tym tkwi przewrotność manipulacji.

Dodajmy do tego tzw. fakty medialne, czyli informacje o wydarzeniach (manifestacjach czy spotkaniach politycznych, wystawach artystycznych, projektach), które realnie interesowały nielicznych ludzi, a które nagłośnione z jakichś powodów w mediach urosły do demonicznych wymiarów całkowicie nieadekwatnych do ich rzeczywistej roli i wymowy. W szczególnych przypadkach przyjmuje to postać tzw. komory medialnej²⁶ – czyli wzajemnej mediatyzacji informacji w sytuacji, gdy poszczególne media niejako wzajemnie interesują się, czy wręcz „zarażają” informacją o jakimś wydarzeniu wyłącznie od siebie i bez docierania do jakiegokolwiek źródła oraz bez analizy przyczyn, uwarunkowań oraz skutków. W wyniku działania takiego mechanizmu „komory medialnej”, całkowicie nieistotne, a często wręcz nieprawdziwe wydarzenie staje się w sztuczny sposób przedmiotem szerokiego publicznego zainteresowania²⁷. Często są to obyczajowe błahostki; bywa jednak, że są to nagłośnienia wywołujące daleko idące reperkusje polityczne czy gospodarcze.

Wydawałoby się, że najbardziej można manipulować ludźmi poprzez słowa. I tak się dzieje: słowa kłamliwe, nieadekwatne, a często i złowieszcze mają zmieniać postawy ludzi w kierunku przydatnym z punktu widzenia celów manipulacji. Jednakże manipulować można i poprzez obrazy. Właśnie działanie poprzez obrazy jest niezwykle sugestywne, jako że odbiorca ma przekonanie, iż „obrazy nie kłamią” – stąd duża podatność na treści, a przede wszystkim na emocje przez nie wywoływane. Jak zauważył Baudrillard²⁸ w osławionych analizach *simulacrum*, kolejne fazy przebiegają następująco:

- obraz jest odwierciedleniem głębszej rzeczywistości,
- obraz skrywa i wypacza głębsza rzeczywistość,

²⁶ Przez analogię do tzw. komory akustycznej, w której następuje niezwykle natężenie odbijanego od ścian dźwięku.

²⁷ John Keane używa w tym kontekście określenia „zawieruchy informacyjne”.

²⁸ J. Baudrillard, *op. cit.*, s. 11-12.

- obraz skrywa nieobecność głębszej rzeczywistości,
- obraz nie ma związku z jakąkolwiek rzeczywistością, jest bowiem *simulation* siebie samego.

Fotografia od swego powstania uchodziła za medium nader wiarygodne. Taka w istocie nie była, gdyż nie tylko obecność fotografa zmieniała nieco rzeczywistość (np. na polu bitwy czy w zwykłej codziennej scenie ulicznej); także samo kadrowanie, użyte filtry, materiały fotograficzne itp. mogły mieć pewien wpływ na kreację zdjęcia. Tym bardziej owa kreacja była możliwa, gdy fotografik inscenizował, wymyślał czy jawnie komponował to, co następnie fotografował, nie mówiąc już o pospolitym retuszu. Tak więc fotografia rozciągnięta była pomiędzy wyraźną autentycznością obrazu rzeczywistości wraz z jego silną referencyjnością a ewentualną kreacją.

Cyfrowa fotografia umożliwia tę kreację w stopniu niewiarygodnym. Nawet amatorski poziom opanowania komputerowych programów obróbki i przetwarzania zdjęć cyfrowych (lub choćby tylko zeskanowanych) daje nieprawdopodobne możliwości. Jeżeli jeszcze w klasycznej fotografii analogowej było coś w rodzaju pierwotnego źródła czy pierwotnego śladu, to w fotografii cyfrowej może już nawet nie istnieć coś takiego poprzez kolejne przetworzenia zdjęcia, usunięcie lub dodanie elementów, zmianę faktury itp. Oczywiście, możliwości fotografii cyfrowej mogą być wykorzystywane w różnych celach: dla amatorskiej zabawy, dla działań artystycznych (np. Ryszard Horowitz tworzący niezwykle surrealistyczne dzieła, Anthony Goicolea pomniejszający i powielający własną postać, z czego tworzy zbiorowe przekonujące sceny czy Kelli Connell „dokumentująca” relacje między dwoma kobietami, w których rolę sama się wcieliła czy Guy Peelaert wykorzystujący fotomontaż cyfrowy do niezwykłych „historycznych” zestawień różnych znanych postaci itp.) czy dla oczywistej manipulacji w reklamie lub propagandzie politycznej. Dość powiedzieć, cyfrowa obróbka fotografii podważyła wiarygodność tego medium jako dowodu²⁹.

Tak więc okrutnym paradoksem niezwyklego rozwoju mediów jest to, że propaganda, agitacja, reklama, manipulacja i wszelkie inne formy interesownej perswazji „zaczęły się przebierać w szaty informacji”, w efekcie czego informacja i manipulacja stały się coraz trudniej odróżnialne od siebie³⁰. Mamy więc do czynienia z pseudoinformacyjnym, a właściwie dezinformacyjnym śmieciem, wtykanym nam nie tylko w nasze skrzynki pocztowe, ale też w nasze oczy i uszy przez wszelkie możliwe środki przekazu.

Na podstawie dotychczasowych wywodów, można więc stwierdzić, że w pewnym stopniu, społeczeństwo informacyjne jest w istocie „społeczeństwem dezinformacyjnym”.

²⁹ Por. P. Zawojski, *Monitory między nami. O byciu razem i osobno w cyberprzestrzeni*, w: *Wiek ekranów. Przestrzenie kultury widzenia*, pod red. A. Gwoźdźcia, P. Zawojskiego, Kraków 2002, s. 84.

³⁰ Ch. Lasch, *Bunt elit*, przeł. D. Rodziewicz, Kraków 1997, s. 170.

*

Wydaje się, że manipulacja jest obecna tylko w środkach masowego przekazu, a więc tam, gdzie jest jakaś sterująca treściami centrala. Czy wolne są od niej media zdecentralizowane? Podobno stwierdzono, że wiadomości otrzymywane z Internetu są uznawane za bardziej wiarygodne od wiadomości prasowych czy telewizyjnych³¹. I tak zapewne w dużym stopniu jest. Jednakże są też opinie przeciwnie³² głoszące, że Internet jako narzędzie perswazji może być dla młodych ludzi bardziej destrukcyjny, niżeli telewizja, gdyż traktowany bywa jako źródło informacji z nadmierną ufnością, często bezkrytycznie. Tak czy inaczej, mimo iż w Internecie mogą być obecne przekłamania i zniekształcenia informacji, nie wspominając już o nadmiarze informacji niepotrzebnych, to można przyjąć, że manipulacja na szerszą skalę nie przejawia się poprzez to medium. Interesujące jest więc pytanie o to, jaki jest jego związek z procesami demokratyzacyjnymi?

W związku z tym powstaje następne – szersze – pytanie: jak społeczeństwo informacyjne wpływa na procesy demokratyzacyjne? Spróbujmy na nie odpowiedzieć mimo tego, że nader niejednoznaczny jest ogólny wpływ mediów na demokrację, na wolność, na społeczeństwa obywatelskie.

Przeważają poglądy, że media – o ile są niezależne – dobrze wpływają na procesy demokratyzacyjne. Zdaniem Johna Keane'a jest kilka argumentów przemawiających za tym, że niezależne media winny i mogą przyczynić się do rozwoju demokracji i wolności³³. I tak, argument teologiczny mówi, iż muszą istnieć warunki do rozwoju danej od Boga zdolności myślenia, jaka przysługuje ludziom, a tę zdolność media winny rozwijać. Dalej, głosi inny argument wywodzący się z filozofii prawa naturalnego, wolne media są elementem tego prawa naturalnego przysługującego człowiekowi. Jeszcze inny argument, wywodzący się z filozofii utilitaryzmu, twierdzi, że wolne media przyczyniają się do powiększenia ogólnej sumy szczęścia społeczeństwa. Czwarty argument uznaje, iż dzięki wolnym mediom osiąga się prawdę poprzez nieograniczoną dyskusję między obywatelami. Inna rzecz, że pomimo tylu zacnych i przekonujących argumentów, pomimo wielu w tym względzie osiągnięć, nigdzie nie udało się całkowicie spełnić zasady wolnego dostępu wszystkich obywateli do wolnych mediów.

W praktyce wolność mediów zależy od ich dekoncentracji. Internet spełnia ten warunek. Rodzi się jednak pytanie, czy Internet – jako bodaj najważniejszy element społeczeństwa informacyjnego, a przy tym element relatywnie niezależny – realizację tej zasady spełnia bardziej niżeli inne media. Choć bez wątplenia Internet jest

³¹ Por. K. Stankiewicz, *Wpływ Internetu na percepcję wiarygodności informacji*, w: *Społeczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, t. 2, pod red. L.H. Habera, Kraków 2004, s. 409.

³² Np. Reips, a za nim T. Zasępa, *Wolność i uzależnienie w procesie komunikacji w Internecie*, w: *Internet 2000. Prawo – ekonomia – kultura*, pod red. R. Skubisz, Lublin 2000, s. 379.

³³ J. Keane, *op. cit.*, s. 15 i nast.

medium przyczyniającym się do poczucia wolności jego użytkowników, poczucia niezależności od kogokolwiek, a nawet do swoistego poczucia siły, to uwarunkowania i konsekwencje jego funkcjonowania nie są już tak oczywiste. Tak jak w niemal każdym poczuciu wolności, tak i tu jest wiele złudzeń i nieporozumień.

Jedno z takich utopijnych złudzeń polega na przypuszczeniu, że Internet gwarantuje w społeczeństwie informacyjnym pluralizm opinii i informacji, że umacnia prawa obywateli, że pogłębia i poszerza możliwości społecznego uczestnictwa i możliwości podejmowania decyzji politycznych przez obywateli oraz że stwarza różnym członkom społeczeństwa możliwość stania się aktywnymi producentami informacji, a nie tylko ich biernymi odbiorcami³⁴. Niektóre z tych twierdzeń poddamy analizie.

Pominąwszy jawną manipulację, o której wcześniej mówiliśmy, społeczeństwo informacyjne jest oczywiście w dużym stopniu demokratyczne, jednakże nie jest ono takie, jakim chcieliby je widzieć apologety. Są autorzy, którzy jak np. Christopher Lasch biją w tym kontekście na alarm lub wyrażają przynajmniej wątpliwości (np. Blumler, Gurevitch czy Lekka-Kowalik)³⁵. Rozwój obiegu informacji miał podnieść ogólny poziom inteligencji i wiedzy w społeczeństwie, miał też pomóc w rozwoju demokracji (tzw. interaktywnej demokracji, której powstanie przewidywał Alvin Toffler, czy e-demokracji, jak się obecnie często mówi³⁶). Tymczasem, twierdzi Lasch, stało się coś przeciwnego – ludzie wiedzą dziś o sprawach publicznych mniej niż dawniej.

Początkowo Internet przejawiał niezależność od instytucji rządowych. Budził też nadzieję na możliwość renesansu demokracji bezpośredniej³⁷. John B. Thompson postulował nawet istnienie tzw. demokracji deliberatywnej, w której wszystkie jednostki miałyby być niezależnymi siłami sprawczymi procesów politycznych zdolnymi do formułowania własnych sądów poprzez przyjmowanie informacji oraz możliwości wprowadzania tych sądów do wspólnego procesu podejmowania decyzji³⁸. Wydawałoby się, że właśnie społeczeństwo informacyjne ze swym Internetem daje ku temu szczególne możliwości. Czy jednak nie okazało się to złudzeniem?

³⁴ Por. np. R. W. Kluszczyński, *Spoleczeństwo informacyjne. Cyberkultura. Sztuka multimediów*, Kraków 2001, s. 27.

³⁵ Por. Ch. Lasch, *op. cit.*, s. 159 i nast.; J.G. Blumler, M. Gurevitch, *The Crisis of Public Communication*, London 1995; A. Lekka-Kowalik, *Demokracja i autonomia jednostki w globalnej infrastrukturze informacyjnej*, „Nauka” nr 1, 1999, s. 127 i nast.

³⁶ Por. A. Mattelart, *Spoleczeństwo informacji. Wprowadzenie*, przeł. J. Mikułowski-Pomorski, Kraków 2004, s. 73.

³⁷ K. Krzysztofek, *Spoleczeństwo inteligentne czy inteligentnie rządzone? w: Intermedialność w kulturze końca XX wieku*, pod red. A. Gwoźdźia, S. Krzemienia-Ojaka, Białystok 1998.

³⁸ J. B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, przeł. I. Mielnik, Wrocław 2001, s. 248.

Demokracji nie jest tylko potrzebna informacja – przede wszystkim potrzebna jest jej dyskusja publiczna, a ta w istocie zanika wraz z rozwojem społeczeństwa informacyjnego. Media informują, pouczają, perorują, celebrują – tylko bez rzeczowej i uczciwej prezentacji reakcji zwrotnej odbiorców. Związek pomiędzy informacją a dyskusją zamiast komplementarnego, stał się antagonistyczny – zauważa Lasch. Sieć nie tworzy sfery publicznej (w rozumieniu Habermasowskim), w której mogłaby się tworzyć opinia publiczna i – tym samym – myślenie wspólnotowe oraz porozumienie³⁹. W tym kontekście niektórzy twierdzą wręcz, że społeczeństwo informacyjne jest do pogodzenia zarówno z demokracją, jak i z tyranią⁴⁰.

Zwraca się uwagę na to, że komunikacja w Internecie utrudnia podczas debat osiągnięcie konsensu, a wręcz przeciwnie – przyczynia się do podziału na większość i mniejszości, które nie akceptują propozycji większościowych, a nawet gorzej – trudno dojść dużym sieciowym grupom do porozumienia w jakiegokolwiek sprawie⁴¹. Dostrzega się też, że w Internecie zwiększa się poziom agresji podczas debat, co może być wynikiem anonimowości, możliwości podszywania się pod inne osoby i braku kontroli społecznej⁴².

Wydawałoby się, że w dobie relatywnego zmniejszania się suwerenności państw, nie będzie kłopotów z realizacją zasady wolności i niezależności mediów. Tymczasem, zastępowane one są przez mniej jawne, ale zapewne nie mniej opresywne struktury korporacyjne i te silne państwa, które nie straciły, lecz zwiększyły swą suwerenność jak np. USA czy Chiny.

Istotnym niebezpieczeństwem dla demokracji jest właśnie korporacyjny charakter mediów, a co za tym idzie koncentracja własności i wpływów. To oczywiście nakłada się na relatywne zmniejszanie narodowego charakteru mediów, z ograniczeniem powszechnego i bezpłatnego dostępu do nich, a tym samym doprowadzeniem do pewnej fragmentaryzacji publiczności. Społeczeństwo informacyjne pozwala na obieg wielu informacji ważnych dla życia zbiorowego, jednak nie scala ono jego uczestników wokół tych samych wartości i zadań, nie czyni ani nie pomaga czynić z tych uczestników obywateli, lecz – jak się to podkreśla (np. Graham) – tworzy konsumentów. Społeczeństwo informacyjne jest tedy w dużym stopniu społeczeństwem konsumpcyjnym. Jest ono też silnie współzależne z cywilizacją konsumpcyjną⁴³. I to nie tylko dlatego, że informacja

³⁹ Por. K. Doktorowicz, *Demokracja i rola sfery publicznej w społeczeństwie informacyjnym*, w: *Społeczeństwo informacyjne. Wyzwania dla gospodarki, polityki i kultury*, pod red. K. Doktorowicz, Katowice 2002, s. 31.

⁴⁰ Por. A. Lekka-Kowalik, *Demokracja...*

⁴¹ Por. P. Wallace, *Psychologia Internetu*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2001, s. 139 i nast.

⁴² Jw., s. 148 i nast.

⁴³ Por. W. Wątroba, *Społeczeństwo informacyjne a ponowoczesna kultura konsumpcyjna*, w: *Społeczeństwo informacyjne...*, s. 365.

staje się dobrem konsumpcyjnym. Także dlatego, że obecność postaw konsumpcyjnych zapewniają właśnie media, nie mówiąc już o elektronicznym sterowaniu sprawną logistyką dóbr konsumpcyjnych.

Jeżeli do tego dołożymy obecność treści niezgodnych z demokracją, szowinistycznych, nietolerancyjnych, anarchistycznych oraz treści naruszających istotne tabu obyczajowe⁴⁴, a tym samym – z drugiej strony, w celu zapobieżenia im – możliwość kontroli, inwigilacji, które choć trudne w Internecie, są przecież technicznie wykonalne, to mamy cały szereg kolejnych wątpliwości dotyczących wzajemnych relacji społeczeństwa informacyjnego i demokratycznego.

Słowem: szukamy, choć nie koniecznie znajdujemy w społeczeństwie informacyjnym gwaranta „dobra zbiorowego”. Dario Di Vico mówi wręcz o „demokracji samotników” w sytuacji destrukcji dyskursu publicznego i interesu publicznego – szczególnie w skali globalnej⁴⁵. Możemy tu tylko zasygnalizować pytanie, czy „globalna wioska”, której powstanie przewidywał McLuhan, zaczyna w wyniku globalnego sieciowego obiegu informacji tworzyć coś w rodzaju globalnego społeczeństwa obywatelskiego⁴⁶. Częściowo tak (bo przejawia się świadomość istnienia zależności globalnych), a częściowo nie (gdyż nadal występuje silny partykularyzm w obronie interesów narodowych czy – jeszcze częściej – regionalnych oraz przede wszystkim korporacyjnych). Jakaś światowa całość społeczna powoli tworzy się jednak i bez wątpienia sprzyja temu globalna sieć komunikacyjna, tylko czy można mieć złudzenie, że rozwiąże to jakieś istotne problemy, a innym zapobiegnie? Ciągłe bowiem nie wiadomo, kto ma reprezentować tzw. dobro publiczne i czy w ogóle ono jeszcze istnieje? Ta ostatnia wątpliwość obecnie jest jeszcze wyraźniejsza, niżeli w klasycznej kulturze masowej związanej z prasą, radiem i telewizją.

Media nie prezentują nieskażonych ideologiami czy interesami informacji. Najczęściej są one bowiem czyimiś informacjami lub informacjami podawanymi w czyimś interesie, są kształtowane przez ludzi i dla ludzi w zróżnicowanych i złożonych społeczeństwach⁴⁷. Dotyczy to także Internetu. Wolność obywateli nie zależy więc jedynie od wolności mediów, lecz od wielu innych uwarunkowań, w tym od odpowiedniej kultury politycznej obywateli, która choć jest wynikiem tradycji, odtwarza się i funkcjonuje w świadomości ludzi na co dzień. Ani media całkowicie publiczne, ani w pełni urynkowane, nie zapewniają automatycznie realizacji tego warunku⁴⁸.

⁴⁴ Mamy tu retoryczny problem: czy, sama w sobie, ta obecność jest przejawem demokracji?

⁴⁵ D. Di Vico, *Czy „dyktatura sieci”?*, „Forum” 2000, nr 38.

⁴⁶ Por. A. Mattelart, *op. cit.*, s. 127 i nast.

⁴⁷ Por. J. Keane, *op. cit.*, 1992, s. 32 i nast.

⁴⁸ Albert Camus miał podobno stwierdzić, że „prasa jest wolna wówczas, gdy nie jest zależna ani od władzy rządu, ani od władzy pieniądza” (cyt. za: J. Keane, *op. cit.*, s. 105).

Związek mediów oraz demokracji nie tylko winien polegać na wolności głoszenia własnej opinii, ale także na możliwości rzeczowego kształtowania własnych poglądów, własnych punktów widzenia opartych na rzetelnych przesłankach wiedzy, i rzeczowych informacjach⁴⁹. Dotykamy tu problemu nierównomiernego dostępu do wiedzy i informacji.

Zwracamy uwagę także, że zamiast oczekiwanej „porowatości” czy „przejrzystości” (*transparency*) świata mamy w istocie swoisty *technoapartheid*⁵⁰. Główną ideą było jeszcze niedawno uznanie wiedzy i informacji za „wspólną globalną własność”, co okazało się, wielkim złudzeniem. Owa globalna własność albo dotyczy informacji mało ważnych, albo wręcz dezinformacji wygodnych dla pewnych interesów. Tak więc ciągle uzasadnione jest mówienie o „monopolu na wiedzę” – przynajmniej w pewnych zakresach ważnych dla czyichś interesów⁵¹. Kraje, instytucje czy jednostki, które zgromadziły i dysponują istotnymi z pewnych względów zasobami informacji (a tym bardziej wiedzy) oraz zbudowały systemy ich wykorzystania mają zapewnioną trwałą i znaczącą przewagę nad pozostałymi. Zawsze, a więc i obecnie, dostęp do informacji daje władzę, a przynajmniej wpływy lub choćby zdolność podejmowania decyzji we wszystkich niemal sferach życia⁵². Na przykład, obecnie niedemokratyczne (choć nieznanne) jest choćby oddziaływanie komputerowych baz danych, których posiadanie daje niezwykłą władzę, może nawet coś w rodzaju Benthamowskiego panoptikonu, umożliwiającego pełną kontrolę nad osobami, o których informacje w takich bazach się znajdują.

Różne okoliczności, w tym ataki terrorystyczne (w tym przede wszystkim te z 11 września 2001 r.) spowodowały, że stopniowo agendy rządowe uzyskiwały prawo i możliwość kontroli oraz ingerencji także w treści przesyłanych informacji. Elektroniczna inwigilacja jest, jak na ironię, bardziej dogłębna i – co ważniejsze – bardziej dyskretna oraz bardziej skuteczna. Czy to w imię interesów państwowych, czy też w imię prywatnych interesów hakerów, włamania do komputerów czynione z dowolnego miejsca na świecie ujawniają całkowitą bezsilność użytkowników w obronie przed tymi procedurami. Transparentność stała się w tym przypadku nie tylko bulwersująca, ale przede wszystkim często uniemożliwiająca normalne funkcjonowanie w poczuciu wolności. Możliwości śledzenia informacji, możliwości włamań do komputerów, możliwości dotarcia do poufnych często

⁴⁹ Artykuł 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka mówi: „Każdy ma prawo do wolności poglądów i wypowiedzi; to prawo zawiera w sobie wolność głoszenia poglądów bez ingerencji oraz swobodę poszukiwania, otrzymywania i udzielania informacji i idei poprzez środki masowego przekazu niezależnie od granic”. Rodzi się oczywiste pytanie, kto może skutecznie przyczynić się do realizacji tej Deklaracji?

⁵⁰ Określenie proponowane m.in. przez A. Mattelarta, *op. cit.*, s. 121 i 125.

⁵¹ Por. P. Levinson, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 1999.

⁵² Por. R.W. Kluszczyński, *op. cit.*, s. 12.

informacji, sprawiają, że „wszystko to ostatecznie pozbawia nas resztek prywatności, które świat był nam w stanie zagwarantować”⁵³. Przywołajmy tu też dla przykładu programy wyszukujące *DéjàNews*, dzięki którym można określić swoiste *dossier* użytkownika Sieci, a więc w jakiś sposób poznać jego prywatną indywidualność⁵⁴.

Są jednak autorzy skłonni dostrzegać pozytywny wpływ Internetu na demokrację. Na przykład Leggewie zauważa, że „każda demokratyczna komunikacja jest z natury rzeczy ‘nieczysta’ – zawiła, nieokreślona, nieskupiona, niekiedy obsceniczna i przesadzona”⁵⁵. Skoro przeminęły klasyczne formy – agora i salon – należy korzystać ze współczesnych, które wszak umożliwiają tworzenie zdekoncentrowanych ruchów i wspólnot społecznych (*new community networks*), pozbawionych cenzury i mniej podatnych na manipulację oraz gry interesów, a także na świadome kształtowanie opinii publicznej w imieniu pewnych sił politycznych. Autor jednak stwierdza przy tym, że w obiegu są tylko proste informacje, a debata utrzymuje się na relatywnie prymitywnym poziomie; nadto ruchy internetowe reprezentują dość ograniczony ilościowo wycinek ludności⁵⁶. Zauważmy, że także w Polsce dostrzegany jest pozytywny wpływ Internetu na komunikację obywatelską – jednak tylko na poziomie samorządowym między burmistrzami, wójtami, radnymi i niektórymi mieszkańcami⁵⁷.

M. Castells rozważając, czy Internet ogólnie dobrze wpłynął na rozwój demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, przytacza w tym kontekście różne argumenty i kontrargumenty, różne pozytywne przejawy, ale też negatywne zjawiska⁵⁸. Autor zasadnie twierdzi, że generalnie wiara w ten pozytywny wpływ (może za wyjątkiem państw skandynawskich) była przedwczesna. Owszem, władze różnych szczebli umieszczają w Internecie rozmaite informacje, lecz zazwyczaj nie oczekują od obywateli reakcji zwrotnej. Podobnie jak parlamentarzyści, którzy tworzą swe strony internetowe, lecz nie zakładają większego ich oddziaływania. M. Castells słusznie zauważa, że „trudno przypuszczać, żeby Internet zmienił głęboko zakorzoną nieufność społeczeństw na całym świecie do polityki i polityków”⁵⁹. W efekcie, stwierdza autor, Internet raczej pogłębia kryzys legitymizacji władzy niżeli go naprawia.

⁵³ J. Guisnel, *Wojny w cyberprzestrzeni*, przeł. A. Oziębło, Kraków 1998, s. 12.

⁵⁴ Por. J. O. Green, *Nowa era komunikacji*, przeł. P. Głowacki, Warszawa 1990, s. 97.

⁵⁵ C. Leggewie, *Internauci – czyli dobrze poinformowany obywatel w społeczeństwie współczesnym*, „Transit. Przegląd Europejski” 1998, z. 4, s. 3 i nast.

⁵⁶ Przypomnijmy jednak, że rzadko bywało inaczej, a ruchy społeczne nigdy nie obejmowały większości.

⁵⁷ Por. S. Juszczak, *op. cit.*, s. 73 i nast.

⁵⁸ M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2003, s. 175 i nast.

⁵⁹ *Jw.*, s. 178.

Zasadne jest więc pytanie jakie zadaje Kazimierz Krzysztofek: „społeczeństwo inteligentne, czy inteligentnie rządzone?”⁶⁰. Odpowiadając, mówi o niebezpieczeństwach w postaci możliwości swoistego programowania elektoratów, a nawet ryzyku globalnej cyberdyktatury. Słusznie się stwierdza⁶¹, że szanse na ugruntowanie się demokratycznych procedur są niewielkie, jeśli dystanse ekonomiczne w danym społeczeństwie są znaczące, jeśli brakuje w danym kraju tradycji demokratycznych, nadto jeśli słabe są więzi społeczne i brakuje łączności pomiędzy centrum a obywatelami i grupami lokalnymi oraz jeśli opozycja polityczna nie ma możliwości legalnego działania.

Oczywiście, zawsze można zadać za Johnem Keane’em pytanie – choć jest ono retoryczne – co takiego dobrego jest w demokracji, oprócz tego, że większość uznaje, iż jest to dobra formuła⁶². Brak dobrze poinformowanych obywateli sprawia, że demokracja jest fikcją. Także brak możliwości sygnalizowania i nagłaśniania obszarów ryzyka, sytuacji kryzysowych, wątpliwych, jak również własnych ocen itd. uniemożliwia funkcjonowanie demokracji. Nadto staje się ona własną karykaturą, gdy nie sposób rozliczyć polityków za popełnione błędy.

Demokracja często oparta jest na mitach, na złudzeniach, na pozorach – słowem, bardziej na wierze, niżeli na realnych mechanizmach demokratycznych⁶³. Powstaje więc pytanie, czy w społeczeństwie informacyjnym nie mamy właśnie do czynienia z rozszerzaniem się takiej demokracji pozornej? Tym bardziej gdy Internet służy po prostu jako kolejny marketingowy środek „walki o elektorat”.

Zmiany form życia społeczno-politycznego w kontekście społeczeństwa informacyjnego są trudne do przewidzenia. Mamy bowiem do czynienia – jak to zwykle bywa – z kilkoma czynnikami naraz. Z jednej strony obserwujemy stopniowe pomniejszanie się roli państw narodowych w wyniku procesów globalizacyjnych, wzrostu roli transnarodowych korporacji gospodarczych, a przede wszystkim skutek deterytorializacji procesów społecznych, politycznych i kulturowych. Z drugiej strony, skutek narastającej złożoności współczesnych problemów społecznych, których państwa nie są w stanie przetworzyć, nie mówiąc już o ich zorganizowaniu i opanowaniu, dostrzegamy jakby zbędność państwa. Jest to oczywiście pewien paradoks w dobie istnienia społeczeństw informacyjnych. Z kolei społeczeństwa obywatelskie, które wszak narodziły się wraz z powstaniem nowoczesnej prasy, jakby nie potrafią dziś w pełni wykorzystać Internetu dla aktywizacji swych działań. Czyżby było to medium zbyt miękkie i dyskretne dla

⁶⁰ K. Krzysztofek, *op. cit.*, s. 83 i nast. oraz 89 i 92.

⁶¹ *Jw.*, s. 93-94.

⁶² J. Keane, *op. cit.*, s. 118.

⁶³ Złośliwi, na pytanie, czym się różni dyktatura od demokracji, odpowiadają, że „w dyktaturze mówią same kłamstwa, a w demokracji tylko nieprawdę”. W sposób mniej skrajny ten pogląd wyrazić można słowami Alaina Etchegoyena: „demokracji zawsze zagraża kłamstwo”. To powoduje zanik społecznego zaufania, bez którego demokracja nie działa (por. „Forum” 2004, nr 46).

tych celów? Nadal więc „staroświecka telewizja” kolonizuje nasze umysły w interesie rządzących.

Każdy nowy sposób komunikowania wiązał się z jakimiś zmianami społeczno-politycznymi, w tym z nowymi przejawami konfliktów, wykluczenia czy choćby nierówności. Także i „cyberprzestrzeń nie zmienia relacji władzy i ekonomicznej nierówności między ludźmi” – podkreśla P. Lévy, i należy w pełni przyznać mu rację⁶⁴. Autor słusznie twierdzi, że wraz z rozszerzaniem się zakresu uniwersalności obiegu mediów, wykluczanie pewnych osób nie uczestniczących w tym procesie powiększa się i pogłębia tym bardziej. Dokonuje się to niezależnie od tego, że niemal wszyscy ludzie żyjący w obszarze cywilizacji zachodniej są obiektywnie i chyba bezpowrotnie uzależnieni od cyfrowego obiegu informacji i od działania komputerów we wszystkich niemal sferach życia.

ABSTRACT

Contemporary information society is created by old media (press, radio and television) and new ones (connected with digital generation, transmission and reception of information). Traditional media in particular are not free from manipulation, i.e. intentional attempts to change the recipients' attitudes while blunting their criticism. The internet renders manipulation difficult but this does not mean that it has a beneficial effect on democratization processes. In this respect its influence is limited, or rather contributes to so-called sham democracy.

⁶⁴ P. Lévy, *Drugi potop*, przeł. J. Budzik, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku. Antologia*, pod red. M. Hopfinger, Warszawa 2002, s. 383 i 385.